



Premiera w Teatrze Ludowym

Epoka przedlodowcowa

Nie bardzo lubię takie miejsca, ale zdarzyło mi się kilka razy w nich być. Mroczne, zadymione puby, w których o tyk świeżego powietrza należy walczyć niczym o Grunwald, szklanki z piwem wlewany do gardel w ilościach, o których pocziwy imć pan Zagłoba nawet nie śnił. No i oni, prawdziwi mężczyźni ubrani w czarne kurtki, oglądający tylko kultowe filmy, słuchający jedynie odlotowej muzyki, która podobnie jak wciągana nosem amfetamina dodaje im energii do kroczenia po cienkiej linii życia.

Bohater sztuki Nocky`ego Silvera „Pterodaktyle”, wyreżyserowanej przez Piotra Chłodzińskiego, nie wiadomo dlaczego nazywany przez ojca Bzykiem, nie nosi wprawdzie kultowej, skórzanej kurtki, ale równie kultowy, czarny, powyciągany sweter. Włosy ma postawione na sztorc, co świadczy niewątpliwie o tym, że nie wystrzega się żelu. Dzięki tym atrybutom i artystycznym zainteresowaniom bohatera (grany przez Rafała Dziwisza chłopak jest rzeźbiarzem), a także buntownicze mu zachowaniu bliżej mu do pubu niż do kościoła

Przyjeżdża jednak do domu, gdzie zastaje ukochaną rodzinę, która raczej przypomina pensjonariuszy zakładu dla obłąkanych niż dobrze sytuowanych członków amerykańskiego społeczeństwa. Mamusia (Maja Barelkowska) potrafi mówić wyłącznie o zakupach i nowych projektantach mody, córeczka (Beata Schimscheiner) ma nie tylko kłopoty z osobowością, ale i z własnym ciałem, którego ewidentnie nie lubi oraz z pamięcią, co z kolei jest prawdopodobnie wynikiem gwałtu jakiego dopuścił się na niej ojciec (Andrzej Franczyk). Gdyby komuś tego było mało, jest jeszcze narzeczony córeczki (Tomasz Schimscheiner), który przyjmuje w tym domu funkcję służącej, przebranej w sukienkę.

I właśnie temu doborowemu towarzystwu Bzyk oświadcza, że jest chory na AIDS. Re-

akcje na to są rewelacyjne, choćby takie jak głupio śmiejącej się mamusi, która planuje przyjęcie powitalne na cześć synka, a następnie stypę, gdyby mu się zmarło. Wiadomość ta nie robi też specjalnego wrażenia na służącym, który kopuluje z Bzykiem (co jest pokazane na scenie dosłownie z wszystkimi szczegółami). Następnie zaraża narzeczoną, która na dodatek jest w ciąży, co m.in. sprawia, że popełnia samobójstwo. Zastanawiające jest to, jak w takiej sytuacji główny bohater może wprowadzić do rodzinnego domu choć trochę fermentu, co zdaje się jest jego zadaniem.

Reżyser musiał dojść do wniosku, że ta nie najlepsza literatura nadaje się wyłącznie na mieszczańską farsę, poprzerywaną realistycznymi scenami homoseksualnymi. Dość to ciekawe, zważywszy na tematykę „dzieła” Nocky`ego Silvera, którą mogłaby obronić jedynie bardzo współczesna konwencja, współgrająca z atmosferą ciemnego pubu. Zamiast nastroju, który ewentualnie miałby nami wstrząsnąć, mamy na scenie pracowicie budowanego dinozaura, pamiętającego przedlodowcową epokę teatralną, bliską, tak naprawdę bardzo ugrzecznym, twórcom „Pterodaktyli”.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

Nicky Silver „Pterodaktyle”

Reżyseria: Piotr Chłodziński

Scenografia: Elżbieta Krywsza

Muzyka: Krzysztof Szwałgier

Premiera: marzec 1999